

# POD OPIEKĄ ŚW. JÓZEFA

POŚWIĘCONY SZERZENIU CZCI ŚW. JÓZEFA

---

[3]



*Daj nam św. Józefie, niewinne prowadzić życie*

## TREŚĆ NUMERU:

Szczęśliwy . . . . .	1	Ku rozwazdel . . . . .	21
Krucjata . . . . .	2	Zaduszki . . . . .	22
O świętości słów kilka . . . . .	4	Święty obowiązek - modlitwa za zmarłych . . . . .	23
Szlachectwo św. Józefa . . . . .	7	Jest piekła ! . . . . .	24
Sługa Zbawiciela . . . . .	10	Kiedy odpocznę . . . . .	26
Przypadek czy cud ? . . . . .	11	Miłosierdzie Boże . . . . .	27
Opiekun młodzieży . . . . .	12	Życie katolickie . . . . .	28
Odnowienie przez św. Józefa . . . . .	16	Książki nadesłane do Redakcji . . . . .	31
Czy przygotowani . . . . .	18	Podziękowania . . . . .	32
Salve Regina . . . . .	19	Na Stypendium . . . . .	33

## »POD OPIEKĄ Św. JÓZEFA«

**Wydawnictwo O.O. Karmelitów Bosych**

Kraków, ul. Rakowicka 18.

P.K.O. Nr IV-842. — Telefon 554-48.

Za redakcję i administrację: Komitet redakcyjny.

Cenzorzy zakonni: O. Benedykt i O. Apoloniusz.

Cenzor władzy kościelnej Ks. Dr Władysław Kalczycki.

**SALVIS DECRETIS URBANI VIII.**

Za pozwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonych Zakonnych.

**CZYTELNICY!**

Rozszerzajcie wydawnictwa „Głosu Karmelu“ i „Pod Opieką św. Józef“ wśród znajomych i przyjaciół.

Propagujmy cześć św. Józefa i głosmy, że Bóg *„uczynił Go Panem domu swego i Księciem wszystkich posiadłości swoich“*.

**Cena pojedynczego zeszytu „Głosu Karmelu“ wraz z dodatkiem „Pod Opieką św. Józefa“ wynosi 30 zł., zaś sam dodatek „Pod Opieką św. Józefa“ bez „Głosu Karmelu“ kosztuje 10 zł., prenumerata kwartalna dodatku wynosi 30 zł.**

Artykuły prosimy kierować: Redakcja „Głosu Karmelu“,

Kraków, Rakowicka 18. — Redakcja rękopisów nie zwraca.



## SZCZĘŚLIWY...

*Szczęśliwy, kto sobie Patrona  
Józefa ma za Opiekuna;  
Niechaj się niczego nie boi,  
Bo Święty Józef przy nim stoi,  
Nie zginie.*

*Idźcie precz, marności światowe,  
Boście wy do zguby gotowe:  
Już ja mam nad was słodsze go  
Józefa, Opiekuna mego,  
Przy sobie.*

*Ustąpcie, szatańskie najeźdy,  
Przyzna to ze mną człowiek każdy,  
Że choćby i samo powstało,  
Piekło się na mnie zbuntowało,  
Nie zginę.*

*Gdy mi jest Józef ulubiony  
Obronca, od każdej złej strony;  
Oni mnie ze swojej opieki  
Nie puści i zginąć na wieki  
Nie mogą.*

*Przeto Cię upraszam serdecznie,  
Józefie Święty, bym bezpiecznie  
Mógł mieć zgon i lekkie skonanie  
I grzechów moich skasowanie  
Przy śmierci.*

*Gdy mi zaś przyjdzie przed sędziego  
Stawić się wielce strasznego,  
Bądźże mi, Józefie, przy sądzie,  
Kiedy mnie Bóg sądzić zasiędzie,  
Patronem.*



# Krucjata

Jakież dziwne wrażenie wywierać musi na słuchaczach człowiek, który ma wygłosić przemówienie, a ogranicza się tylko do wypowiedzenia kilku zaledwie myśli. Tak właśnie postąpił sobie ksiądz Józef Sarto, dyrektor seminarium duchownego. Stał on pewnego razu przed klerykami i zamiast godzinnej konferencji wypowiedział to jedno, jedyne tylko zdanie:

— Chcecie — mówił wtedy — zasłużyć sobie na polecenie duszy waszej Bogu, to módlcie się, módlcie się ustawicznie, módlcie się rano i wieczór za biednych konających, a i dusza wasza znajdzie u Boga zmiłowanie!

Słowa te wywołały u wszystkich obecnych dziwny jakiś, niezapomniany nigdy dreszcz zdziwienia i wzruszenia. Już wtedy czuło się u tego człowieka pierwszą iskrę wielkich zamiarów, powstających z natchnienia Bożego.

Ksiądz prałat Sarto został później patriarchą weneckim, kardynałem i papieżem Piusem X. Kto myśli, że im większe godności spotykały go, tym bardziej szły w zapomnienie porywy młodości — myli się bardzo. Ten mąż Boży dobrze namyślał się, nim coś przedsięwziął, lecz gdy zauważył w czymś wolę Bożą, wtedy czegokolwiek się dotknął wszystko przeprowadzał z nieugiętą konsekwencją. Nie inaczej też było z rzuconym hasłem, nawołującym do wspomagania konających. Powzięty zamiar, osądzony w swym pochodzeniu za sprawę Bożą, czekał tylko na stosowną chwilę do urzeczywistnienia.

Ta chwila jednak nadeszła dopiero wtedy, gdy ksiądz Józef Sarto został Pasterzem Chrystusowej owczarni. Wtedy to zgłosił się do niego inny wielbny Sługa Boży, ksiądz Alojzy Guanella, z prośbą o pozwolenie wybudowania w Rzymie na Zatybrzu kościoła, pod wezwaniem świętego Józefa, patrona konających i założenie przy tym kościele centrali pobożnego związku osób, działających na rzecz biednych konających. Świątynia ta w jego mniemaniu miała się stać prawdziwym tronem łask, z którego chorzy za pośrednictwem modłów całego świata otrzymaliby pomoc Bożą w chwili przekraczania progów wieczności.

Papież od razu widział, że myśl o wielkiej krucjacie za konających wchodzić zaczyna w drugie stadium urzeczywistnienia. Przedstawione

scbie plany wielkodusznego kapłana pobłogosławił i nie zadowolił się tylko słowami zachęty, lecz postanowił skutecznie wspierać wykonanie tak ważnego przedsięwzięcia. Za cztery lata od tej chwili, tj. w roku 1912, zostaje rzeczywiście zbudowany kościół, a w rok potem uzyskuje za-  
twierdzenie związek, dla którego ten kościół miał się stać centralą.

Związek ten jest właśnie tą przewidzianą przez księdza Józefa Sarte krucjatą duchów, rozumiejących ważność ostatnich chwil życia i kroczących pod sztandarem świętego Józefa na podbój nieśmiertelnych istnień ludzkich dla nieba.

Pierwszym więc celem związku jest uzyskiwanie za pośrednictwem świętego Józefa źródeł łask świętych, przeznaczonych dla konających na całym świecie. Chcą oni przez to wprowadzić zwyczaj modlenia się za konających tak, jak to jest w zwyczaju modlić się za dusze w czyśćcu cierpiące. Na drugim miejscu członkowie z wdzięczności świętemu Józefowi zobowiązują się rozszerzać i pogłębiać nabożeństwo do świętego Patrona umierających. Wszyscy ostatni papieże, 37 kardynałów, 410 biskupów, 100.000 kapłanów i cztery miliony wiernych, to liczba członków uzyskana w pierwszym dziesięcioleciu związku.

I nic dziwnego. Cel jest nadzwyczaj wzniosły i szlachetny. Patron wielki i potężny. I jeśli On ma być Opiekunem umierających, to też poprze każdy ludzki wysiłek, zmierzający do polepszenia doli tych biednych istot, a stojąca pod jego pieczę krucjata musiała dostąpić tak błyskawicznego rozwoju, z czego wielkie korzyści odnosili konający: rósł triumf królestwa Bożego.

A my znając potęgę Jego patronowania, módlmy się często słowami: „O Święty Józefie, mój dobry Ojcie, Ty, któryś miał niewymowną pociechę umierać w objęciach Jezusa i Marii, ratuj mnie zawsze i w onej także chwili, kiedy dusza moja będzie bliską opuszczenia ciała. Wyjednaj mi łaskę oddania ducha podobnie, jak Ty w objęciach Jezusa i Marii!” Taka modlitwa ustawiczna i szerzenie czci świętego Józefa z pewnością wyjedna nam tę łaskę, na której nam tak bardzo powinno zależeć.

---

*„Szczęśliwi, których umiłuję, i pod opiekę weźmie św. Józef, bo Jemu Syn Boży nie odmawia, i cześć Go okrywa”.*

*(Chrystoforus)*

---

## O świętości słów kilka

W uroczysty nastrój Wieczernika, ten nastrój dostojny tragizmem ostatecznego pożegnania, wpadły słowa, które były modlitwą i testamentem: „Ojcze, nie proszę cię, abys ich zabrał ze świata, ale abys ich uchronił ode złego!”

I słowa te były jak gdyby przeniesieniem na płaszczyznę błagania o realizację tamtych słów, rzuconych ludzkości całej, bez wyjątku:

„Bądźcie doskonali, jako Ojciec wasz niebieski doskonałym jest!”

Minęło dwa tysiące lat! Ale ci nawet, których Bóg nie zabrał ze świata, a jednak uchronił ode złego, nie uwierzyli dotąd w swe powołanie do świętości, powołanie, które jest nakazem i przywilejem!

Nasze wyobrażenie o świętości, kształt nadany przez nas temu pojęciu, a nawet nasz stosunek do Świętych, jest nadal jednym wielkim nieporozumieniem!

Świętość jest dla nas wciąż jeszcze wyrazem jakiegoś duchowego zbytku, na który nie stać świeckiego człowieka, człowieka spod znaku walki o byt i zarobku. Świadomość jej istnienia, jej pojawienia się w naszych czasach, krzepi nas wprawdzie i pociesza, jako wyraz potencjału bogactwa wewnętrznego ludzkości, ale uważamy ją jednocześnie za kruszec tak cenny, iż trzeba go koniecznie zamknąć w kasie ogniotrwałej, by w żarze zmagañ się i walk nie roztopił się w nicłość. I — tak odgradzona od życia — świętość czczona bywa jak arcydzieło rzadkie, stworzone dla rozkoszy oczu umęczonych szpetotą grzechu, albo ceniona, jak pogotowie ratunkowe, na usługi wszystkich spragnionych cudu.

Na tej podstawie, oderwanej od rzeczywistości ewangelicznego nakazu świętości powszechnej, rozwija się nasz stosunek do Świętych, który w tylu wypadkach nabiera cech jakiegoś poszukiwania egzotyki, jakiejś ucieczki przed treścią własnego życia. Im większa odległość psychiczna, im jaskrawsza różnica losu i przeznaczeń dzieli nas od postaci Świętego, tym łatwiej staje się nam bliska. — Czyż nie byliśmy świadkami tego, jak nabożeństwo do św. Franciszka, tego płomiennego kochanka Pani Biedy, lansowały, jak się lansuje modę, różne estetyzujące snoby, w których nabożeństwie sylwetka serafickiego Biedaczyny załamywała się równie pokracznie, jak krajobraz pustelni umbryjskich w lśniących karoseriach ich pielgrzymich limuzyn? Czyż obrazek przedstawiający rysy małej Świętej z Lisieux nie spoczywa w niejednym wypchanym portfelu, między plikiem banknotów i książeczką czekową? Czar jej uśmiech i — jakże złudna! — prostota, urzekają tych, którym brak domyślności potrzebnej dla wytropienia bohaterstwa, przyzajonego pod tym uśmiechem i przepychu cierni pod bujnością róż!



Takich przykładów można zacytować więcej. Zapewne tkwi w tym nieporozumieniu jakieś ukryte znaczenie, może jakaś strategia łaski, której zamierzeń niepodobna dociec. W każdym razie, przyznać trzeba, iż jest w tym duża doza swoistej racji. Takiej żalosnej, ludzkiej racji, która przed brudem własnego istnienia każe nam uciekać się do czystości o nadczłowieczym zasięgu, rzekomo nieosiągalnym na własny rachunek — bezradność swą zakotwiczać o moc cudotwórców, a tchórzostwo krzepić świadomością istnienia bojowników nieustraszonych. Ale czyż tylko takim jest zadanie Świętych, ich dziejów i przykładu? Czyż nie powinny one być przede wszystkim wizją, która urzeka i zniewala do mozolnej i błogosławionej transpozycji na płótno naszego własnego życia?

Za naszych czasów zaczęło się mówić dużo i powszechnie o świętości świeckiej, o możliwości jej realizacji. Z ust Najwyższego autorytetu kościelnego padły słowa o „Świętym w surducie“, słowa często powtarzane, ale w gruncie rzeczy traktowane dość sceptycznie. Pojęcia świętości nie odłączyliśmy dotąd od habitu lub sutanny. Choć wiemy, iż istnieli, ponoć, jacyś Święci, którzy żyli i umarli w świeckiej szacie, wydaje się nam — może nieraz nie bez racji — iż musiała ona koniecznie kryć włosiennicę i życzenie — niespełnione tylko z powodu jakichś przeszkód zewnętrznych — ucieczki do klasztoru lub pustelni. Wydaje się nam, iż — z tym automatyzmem właściwym tylko niezawodnym eksperymentom — naśladowca Ojca w niebiesiach musi być koniecznie człowiekiem „ucieczki“. Jeżeli nie ucieczki poza obręb świata, to przynajmniej za kordon własnych granic, skąd, opancerzony w swą neutralność podchodzi do świata od zewnątrz, by jego spraw dotykać, jak spraw obcych, z litością o barwie pogardy.

Toteż wszelkie wywody na temat świętości świeckiej odłożyliśmy do przechowalni paradoksów pod etykietą: „frazes“.

Dziwne! Chciwi, zawistni, żądni posiadania, ekspansji, rozmachu, „przestrzeni życiowych“ wszelkiego gatunku, na tym jednym jedynie odcinku skapitulowaliśmy łatwo, czegoś zciszeni, porażeni kompleksem niższości. Ustaliliśmy kompromis, w którym świętość „szarego człowieka“ obowiązuje do poprawnej bezgrzeszności, zdobnej w nadbudówkę z miłosierdzia i modlitwy. Ale, jeśli chodzi o świętość prawdziwą, tę, która poprze aktywność, poświęcenie bez granic, miłość bez hamulców i bohaterstwo najwyższej miary potrafi się dosłużyć wyniesienia na ołtarze i czynienia cudów — wymawiamy się od niej, z fałszywą pokorą, jak gdyby dążenie do niej było jakimś wyrazem megalomanii, czy złego smaku, czymś w rodzaju noszenia brylantów przy bluzie roboczej, lub zawieszenia Rembrandta w zadymionej kuchni.

A tymczasem świętość wielkim głosem domaga się właśnie bluz roboczych i zadymionych kuchni. Chórami Aniołów pragnie śpiewać w huku turbin i warkocie motorów, pociskiem ekstazy przebijając sklepienia szybów i kopalni, w niebo porywać schylonych nad plugiem i ostrzem siekier rąbać drogę do Boga!

Ludzkość naszych czasów, ledwo zdjęta, a raczej powoli i mozolnie odgważdżana z krzyża, na którym leżała rozpięta bez granic, schlastana męką i wykrwawiona ze złudzeń, słyszy ten zew, jak gromkie rozdzieranie się zasłony. Zza tej zasłony wynurza się wizja świętości, podobnej do krainy śnieżnych szczytów, płonących w słońcu Bożej miłości i bezdennych przepaści, w których zgubić można wszelką poło-wiczność i tchórzostwo. Ale tęsknota do niej jest wciąż jeszcze tęsknotą pragnień, nie przekonania. Zryw tej tęsknoty przygważdża wciąż jeszcze świadomość ostra i zabójcza, jak sztylet: „Przecież to nie dla nas! Jakże my tam dojdziemy, my, którzy jesteśmy ze świata? Któż nam wskaże, któredy drogi nasze prowadzą do jej dróg? Wszak wszyscy święci, nawet ci, którzy nam się wydają tacy ludzcy, bliscy, swoi... święty Antoni, cudna, kochana Terenia, twórczyni „małej drogi“ i hojna rozdawczyni róż... byli przecież też zakonnikami. A inni?... to pustelnicy, męczennicy, teologowie... Albo jeszcze bardziej dalecy i obcy stygmatycy, „słupnicy“... Czyż istniał kiedykolwiek człowiek, na którym by się dokonało naprawdę przymierze problemów świeckości z promieniami aureoli? Człowiek, który by, żyjąc tym, co stanowi pospolitą treść doli człowieczej, który by, nie uchylając się od niczego, co na każdym odcinku dziejów i pod każdą szerokością geograficzną stanowi atrybut bytowania ziemskiego, dopiął tej doskonałości, która upodabnia do Ojca w niebiesiech? Człowiek spod znaku dnia powszedniego, który by zwycięsko dowiódł na własnym przykładzie, że wszystkie konflikty dadzą się rozwiązać w myśl nakazu Bożego, bez żadnych innych izolatorów niszczycielskiego wpływu świata, jak włączenie wszystkich nerwów woli i czucia do przewodów prądu Jego łaski?...

Taki święty istnieje! Istnieje od samych początków ery Chrystusowej! Zwie się On: Józef, Oblubieniec Marii i Domniemany Ojciec Słowa Przedwiecznego!

S. Józefa Karm.  
z III. Zak.





## Szlachectwo św. Józefa

Każdy człowiek staje się szlachetny przez wysokie pochodzenie. Jedni chlubią się przodkami, których ręce dzierżyły berła królewskie, inni szczytą się chwałą walecznych ojców-rycerzy, inni znów czują się szlachetnie urodzonymi, bo pochodzą od mężów sławnych nauką i cnotą.

Gdybyśmy zapytali się ubogiego Cieśli z Nazaretu, św. Józefa, którego Ewangelista mianuje „synem Dawida“ (Mat. I, 20), w czym On upatruje swe szlachectwo, czy w owej krwi królewskiej, która płynie w jego żyłach, może pokazałby nam swe spracowane ręce na znak, iż nie do berła je zaprawia, a może dusza jego zanuciłaby właśnie pieśń Dawida praojca swego, po którym odziedziczył nie świetność rodu królewskiego, lecz głęboką pobożność. Usłyszeliśmy może słowa psalmu opiewającego sławę i upadek domu dawidowego, który to psalm zapewne z zamiłowaniem, jak każdy Izraelita, śpiewał św. Józef:

*„Na wieki chcę opiewać  
Miłosierdzie Pana,  
I usty swymi wieścić Jego szczerość.  
Tyś bowiem rzekł: ...  
Przysiągłem Dawidowi słudze swojemu  
Ze ród twój na wieki zachowam,  
I tron twój utrwale po wszystkie pokolenia“.*

(Ps. 88, 2, 4, 5).

Lecz w tym kantyku u św. Józefa zabrzmiałyby i nuta jakoby żalu do Boga, na widok niespełnionych obietnic Jego i upadku rodu dawidowego, którego on, ubogi Józef — cieśla, jest jednym z niewielu reprezentantów:

*„A jednak Tyś nami pogardził (Boże)!  
Tyś nas odrzucił,  
Tyś pomazańców odtrącił.  
Zerwałeś przymierze ze sługą swoim ...*

*Tyś go pozbawił jego świetności,  
Tyś w proch powalił jego tron“.*

(tamże 39, 40—45).

*„(Lud jest) wywyższony Twoą sprawiedliwością,  
Tyś bowiem mocą jego i chwałą“.*

(Ps. 88, 17, 18).

Wnet jednak w tym hymnie u św. Józefa powraca kadencją nuta otuchy, wszak Bóg karząc lud przeniewierczy naprawia go, reformuje i podnosi:

*„Głośno Panem chlubi się ma dusza,  
Zacni niech słyszą, niech się weselą“.*

(Ps. 33, 3).

Teraz już rozumie św. Józef, już odgaduje z pieśni swego praojca — lirnika Bożego, Dawida, jaka chwała, jakie mu szlachectwo pozostało po królewskiej jego godności.

Nie odziedziczył korony ni berła, ani rycerskiej zbroi, ścian Jego domku nie zdobią herby, został Mu tylko Bóg i łaska Jego i w tym upatruje św. Józef

### *Zródło szlachectwa.*

**Bóg w sercu naszym — to szlachectwo nasze.** Kto ma łaskę, kto ma Boga w sercu, czyli może się chlubić Bogiem, „ten się z Boga narodził“ — jak mówi św. Jan Apostoł (I Jan IV, 7), a wyższego, szlachetniejszego urodzenia nie ma jak narodzenie z Boga. Jest to prawdziwe narodzenie, wzniosłe, duchowne narodzenie, gdy człowiek żyjący życiem przyrodzonym, jako sługa, otrzymuje łaskę od Boga, coś od Niego w siebie przejmuje i staje się synem Jego...

Wtedy zaczyna żyć nowym życiem, życiem nadprzyrodzonym, więcej niż anielskim, bo Bożym. I nawet anioł tak pięknym nie jest przez naturę, jak pięknym jest człowiek przez łaskę. Tym oto szlachectwem chlubił się św. Józef. Bogiem, łaską Jego się chlubił.

### *Życie szlachetne.*

**„Szlachectwo jednak obowiązuje“.** Łaska zobowiązuje do dawania Bogu, do cnoty, do praktyki chrześcijańskich cnót, bo wielu jest „co się z Boga narodziło“, ale nie wszyscy zgodnie z tym szlachectwem wewnętrznym postępują. „Z nas wyszli, a nie byli z nas (I Jan, II, 19), mógłby o niejednych skarżyć się Syn Boży.

Wymaga się jeszcze **szlachetności cnoty**, bowiem szlachetność nasza musi być odziana w piękne szaty, to jest w cnoty, czyli w dobre przymioty. Nic tak człowieka nie czyni pełnym godności, nic tak nie ubogaca, jak cnota; i tę godność, to szlachectwo posiadał św. Józef. Głęboko wierzący i miłujący Opiekun Chrystusa — czysty, pokorny, dziewiczy Małżonek Niepokalanej — pobożny, łagodny, cierpliwy i pracowity Ojciec Rodziny, jakim był ów „syn Dawida“, choć był biednym wyrobnikiem galilejskim, miał na tyle w sobie godności, iż mógł zgłosić swe rodowe prawa do tronu judzkiego, nieprawnie zajmowanego przez intruza idumejskiego Heroda. Istotnie był to „mąż sprawiedliwy“ (Mat. I, 19), wszelką cnotę posiadający.

Ale czy nie poniżyłem tej godności św. Józefa, nazywając go „biednym wyrobnikiem“? Zapewne nie! **„I praca jest zaszczytem**

chrześcijanina“ — jak mówi św. Jan Chryzostom \*). Wiedział o tym i ów Cieśla z Nazaretu, że:

### *Praca uszlachetnia i uświęca.*

Czyż nie uszlachetnił jej Chrystus? Jakiż to musiał być widok dla św. Józefa, gdy w Jego oczach Ten, którego arcydziełem jest ziemia i przecudne niebo, przykładał swe ręce do Jego warsztatkiego prymitywu?

Praca, choćby najpospolitsza, nikogo nie poniża w obliczu Boga. Jeśliby więc ktoś pogardliwym wzrokiem spoglądał na któregoś biedaka dlatego, że ten chodzi po ulicy i umiata śmieci, o tyle okazałby się mniej godnym szacunku chrześcijaninem. Nie jest małym ten, kto umiata przed tobą ścieżki, kto dba o czystość, a jeszcze bardziej o schludność duszy. Każda praca uszlachetnia. Dlaczego więc niektórzy nią gardzą i jej unikają? Chcieliby tanio, bez ofiary żyć.

Gardzą — bo stracili z oczu Chrystusa w warsztacie i mistrza Jezusowego św. Józefa, nie chcą naśladować Boskiego artysty.

Szlachectwo nie czyni wolnym, lecz owszem obowiązuje do pracy. Praca jeszcze więcej uszlachetnia. Takie szlachectwo w sobie każe nam swym przykładem szanować i cenić św. Józef. Tego szlachectwa, szlachectwa łaski, cnoty i pracy nie wolno utracić. Dziś, kiedy tylu królów postrącano z tronów, tylu zasobnych w dobra przyrodzone, wysoko i szlachetnie urodzonych zubożono w imię panowania ludu, tylu od biur urzędniczych ku warsztatom rzemieślniczym przesunięto, dziś uczy nas św. Józef, ów prawny dziedzic tronu Dawida i Salomona i 20-tu królów judzkich, jak wśród zmiennej fortuny i społecznego zdeklasowania ludzi wyższego dotąd stanu, można zachować szlachectwo.

Obojętne, czy kto jest rolnikiem, który żelaznym plugiem kraje czarną ziemię, czy urzędnikiem, który złotym piórem kreśli po białym pergaminie, czy robotnikiem usmarowanym oliwą i pyłem fabrycznym, **każdy jest dzieckiem Bożym**, i to szlachectwo nosi w duszy swojej. Ono go wynosi ponad niego samego, ponad człowiecze nędze, szlachectwo duszy ożywionej łaską, szlachectwo duszy ozdobionej cnotą, szlachectwo duszy zdobyte pracą. „Szlachetny był św. Józef rodem, lecz szlachetniejszy jeszcze umysłem“ i my także odwróćmy wzrok od marnych połysek światowych wielkości, a utkwijmy go w królewskiej godności, jaką nosimy w naszej duszy.

O. Otto K. b.

\* Porównaj In illud: „Salutate Priscillam“ etc. (Rc n. XVI. 3) sermo I, n 5; *Migne* P. G. XXVIII p. 193-5.



## Sługa Zbawiciela...

Z Rajskiej Światłości pochyl ku nam skronie,  
Usłysz tej pieśni, co z padolów woła —  
O Patriarcho — o możny Patronie  
Wojującego Kościoła!...

Wspieraj nas radą, byśmy z pośród wielu  
Fałszywych głosów — głos poznali Boży,  
O najwierniejszy Sługo Zbawiciela,  
Coś Go o pierwszej cześć zorzy!

Gdy mroczna burza w krąg zagładą miecie,  
Gromami klęski grozi wciąż i błyska —  
Ty — coś opieką Święte chronił Dziecię —  
Chroń naszych rodzin ogniska!

Niech duch piekielny wtargnąć się nie waży,  
Ani przekroczy domów naszych proga  
Ty stań o Święty na miłości straży,  
I oddal ciemnego wroga!

Gdy technienie złego przeciwca przez światy,  
By zatruć wszystko, co czystością żyje —  
Ty najpiękniejsze chroń na ziemi kwiaty,  
Chroń poświęcone lilie!...

Niech wstaną dusze — i niech się wybielą  
Już straż Królewska wieczystego Ranka,  
By znać nie brakło ich w on Dzień Wesela,  
W on dzień — triumfu Baranka!

A kiedy przyjdzie ów czas i godzina,  
Gdy śmierć nas wzywać już będzie z tych matni  
Święty Józefie — do Bożego Syna.  
Prowadź nas w drogę ostatnią!

Niech nas wspierają jasne Twoje dłonie,  
Otocz nas blaski pokoju jasnymi  
Święty Józefie — o wierny Patronie  
Tych, co odchodzą z tej ziemi!...

Zofia Ułaszynówna

# Przypadek czy cud?

Wiele zdarzeń w naszym życiu stoi na granicy przypadku czy też cudu. Tak np. opowiadało mi wiele osób, które znajdowały się w Warszawie w czasie powstania, że zmuszone jakąś siłą wewnętrzną opuszczały mieszkanie czy schron, które natychmiast po ich wyjściu zostały zniszczone bombami czy pociskami. Inni powstrzymywani zostali nieprzewidywanymi przeszkodami, by nie pójść na miejsce, gdzie — jak się później okazało — wszyscy obecni zginęli. Czy to instynkt samozachowawczy czy opieka Boża?

Trudno na to odpowiedzieć. W każdym razie, nam wierzącym, te rzeczy łatwo pojąć, boć przecież wiemy, że życie nasze całkowicie zależy od Opatrzności Bożej. „Azali nie wiecie — mówi Chrystus — że żaden włos nie spadnie z głowy waszej bez woli Ojca waszego, Który jest w niebiesiech?”

Stoimy często wobec wielkich zagadek życia, ja zaś twierdzę, że stoimy często wobec wielkich cudów.

Znany jest w całej Polsce cudowny obraz św. Józefa w Kaliszu.

Otóż ostatnio spotkałem się tam z takim zdarzeniem. Po Mszy św. wybierałem się do urzędu, mając pilne sprawy do załatwienia. Chociaż zdążałem w przeciwną stronę miasta, nie wiem dlaczego „musiałem” się udać do Kolegiaty, gdzie znajduje się cudowny obraz. Kaplica była pusta. Po chwili przyszedł młody jeszcze mężczyzna i stanął tuż za mną. Gdy wychodziłem poprosił o chwilę rozmowy. Przekonałem się, że jest zupełnie rozstrojony duchowo. Skrzywdzono go bardzo. Stracił stanowisko i dobre imię przez oszczerstwo rzucone na niego i potwierdzone fałszywymi świadectwami. Postanowił odebrać sobie życie — miał przy sobie truciznę. Nie umiał wytłumaczyć dlaczego przyszedł do kościoła. Przeprowadziła go również jakaś siła.

Ponieważ znałem osoby, które mogły stwierdzić jego niewinność, zostało uratowane życie jego duszy i ciała.

Czy to więc przypadek czy cud św. Józefa?

Zanim odpowiemy na to pytanie, przypomnijmy sobie, że ślepej siły nie ma na świecie. Rządzi bowiem światem i wszystkimi wypadkami w życiu człowieka wszechwładna Wola Boga. Wchodzi ona w mało znaczące na pozór wypadki, które jednak nieraz decydują nie tylko o życiu doczesnym, ale i o życiu wiecznym, i o zbawieniu człowieka.

K. b.

# Opiekun młodzieży

*Szukajcie prawdy jasnego płomienia,  
Szukajcie nowych nieodkrytych dróg,  
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia,  
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia,  
i większym staje się Bóg!* (A. Asnyk).

Nie ulega wątpliwości, iż żyjemy w dobie nieustających walk. Rozszalała się niedawno straszliwa pożoga wojenna, która nie tysiące już, ale miliony ofiar ludzkich pochłonęła. Dziś przycichły wprawdzie grzmoty armat, ucichły warkoty silników, wojna się skończyła. Walka jednak trwa i dzisiaj, walka o nową ideologię powojennego świata, walka o duszę ludzką, a zwłaszcza walka o duszę młodzieży. Wszyscy bowiem zdają sobie sprawę, że przyszłość należy do młodych. My starsi idziemy już ku zachodowi życia, jesteśmy zbyt osłabieni i wyczerpani przeżyciami wojen. Natomiast młodzież, jak wiosna wróży przyszłe rozkwity, bujne żniwa i bujne owoce. Kto więc chce, by jego ideologia zwyciężyła, by przetrwała okres początkowy — stara się ją przeszczepić w serca młodych, aby ją niosły i rozszerzały zarówno w swym życiu jak i w przyszłych pokoleniach.

Rzuca się dziś młodzieży wzniosłe hasła, ważne zawołania, często prawdziwe i wartościowe, ale również często błędne i fałszywe, obliczone na bezkrytycyzm młodych.

Przed katolikami stoją dzisiaj poważne zadania wychowania przyszłych pokoleń na zasadach prawdy i sprawiedliwości. Im więcej jest błędnych haseł, tym usilniej musimy pracować, by duszę młodzieży karmić strawą pożywną, dającą wzrost nie tylko w dziedzinie fizycznej, ale przede wszystkim w dziedzinie duchowej. Jest to bowiem rzeczą jasną, że jeżeli wychowanie młodzieży oprzemy na podstawach czysto materialnych, powiększą one może nasz dorobek w dziedzinie materialnej, ale jeszcze pewniej obrócić ten dorobek na własne unieszczęśliwienie, tak jak było dotychczas z technicznym dorobkiem ludzkości. Nawet zdala stojący od Kościoła prawdziwi mężowie stanu zdają sobie sprawę, że czysto materialistyczny pogląd na świat, bez uwzględnienia duchowego rozwoju człowieka — stanie się przekleństwem, a może i ostateczną ręką całej ludzkości.

Prawda ta dla nas katolików nie jest nowa. Wypływa ona z kart Ewangelii, z ducha Chrystusowego, który jako hasło i nakaz dał nam walkę z ciałem, z jego zbyt wygórowanymi żądaniami, z wybujałą pychą i ambicją, z pożądliwością tkwiącą na dnie naszej istoty. Królestwo Boże to królestwo ducha. Życie katolickie to rozwój pełnej duchowości człowieka, owszem więcej, to rozrost życia Bożego w duszy człowieka.



Mamy obowiązek i świętą powinność dążyć do względnego dobrobytu, do wykorzystania ukrytych sił przyrody, jednym słowem do rozwoju i postępu w dziedzinie materialnej. Rzekł bowiem Bóg: „Rośnijcie, rozmnażajcie się i czyńcie sobie ziemię poddaną“<sup>1)</sup>. Ale nie wolno nam w imię tego postępu materialnego zgubić duszy nieśmiertelnej lub o niej zapomnieć, bo ten sam Bóg powiada do nas, że jeśli tylko wedle ciała żyć będziemy — zginimy. Na czele rozwoju w porządku przyrodzonym musi iść rozwój duchowy człowieka, bo duch jest wyższy od ciała. Duch jest nieśmiertelny i wiecznotrwały, podczas gdy dni ciała liczą się tylko na lata życia ziemskiego.

Na tej podstawowej prawdzie, że człowiek stworzony jest nie dla życia i szczęścia ziemskiego tylko, ale dla życia wiecznego, że człowiek od Boga wyszedł i do Boga zdążać powinien — musimy kształtować pojęcie i ideologię młodzieży katolickiej.

Dlaczego o tym mówimy?

Bo stoimy przed postacią największego wychowawcy, jakim był przybrany Ojciec Jezusowy. Stoimy przed postacią św. Józefa.

Szczęśliwy to człowiek, jeden z tych niewielu, którym w udziale przypadło zaszczytne wyróżnienie. Dostał on zaszczytu wychowania Odkupiciela całej ludzkości. Powierzony mu urząd Opiekuna, obrońcy i przybranego Ojca Chrystusa, nie był tylko słowny, ale rzeczywisty. Ewangelia bowiem wyraźnie zaznacza, że św. Józef spełniał względem Chrystusa obowiązki ojcowskie. Nazywa go wyraźnie Ojcem Chrystusa i zaznacza, że Chrystus był mu poddany.

Jakżeż św. Patriarcha spełniał swój obowiązek? Jak mógł nauczać Mądrość Przedwieczną? Chociaż Pan Jezus jako Bóg był wszytkowiedzącym, był mądrością najwyższą, to jednak jako człowiek w czynnościach i poznaniu ludzkim postępował powoli, jak każde dziecko. Był więc św. Józef Jego wychowawcą, ucząc Go stawiać pierwsze kroki, wprowadzając Go w rzemiosło, udoskonalać Jego sprawności fizyczne.

Całe życie św. Patriarchy skupiło się na postaci Jezusa. Dla Niego pracował, z Nim się modlił, z Nim odpoczywał. Ale równocześnie św. Józef, wychowując Jezusa, sam był przez Niego wychowywany. Bo tak jest zawsze. Jeżeli człowiek pielęgnuje w sobie życie Boże, dopomaga niejako do rozrostu Boga w sobie samym — wtedy Bóg wychowuje go, urabia na swoją modłę, przepaja swoim Boskim życiem. Jest to prawda godna zainteresowania nie tylko osób zakonnych czy duchownych — jest to prawda niezbędna dla każdego katolika, jeśli on takim chce być w duchu i prawdzie. Któż to bowiem jest katolik? Co to jest Kościół? Kościół to żyjący Chrystus wśród ludzkości. Katolik to człowiek odbijający w sobie życie Chrystusowe. Owszem, to sam Chrystus żyjący

<sup>1)</sup> Rodz. 1. 28.

przez łaskę i miłość. To są prawdy, wypływające z nauki o mistycznym Ciele Jezusa Chrystusa, jakim jest Kościół święty.

Na takich też podstawach musi się opierać wychowanie młodzieży. Takie pojęcie o życiu ludzkim, takie spojrzenie na duszę człowieka **każe to życie szanować, a duszę pielegnować jako skarb bezcenny. Wprowadzenie Chrystusa w życie, w zainteresowanie, w ideały młodzieży — daje nie tylko wzloty duchowe, ale doraźną i konieczną pomoc w walce z niższą częścią człowieczeństwa, jaką jest ciało. Musimy więc zbliżyć Chrystusa do młodzieży, a młodzież do Chrystusa, a to przez poznanie Chrystusa i przez współzycie z Chrystusem.**

**Szukajcie prawdy jasnego płomienia, szukajcie nowych nieodkrytych dróg — tak woła nasz poeta do młodzieży. Młodzież zawsze chciwa jest prawdy, szuka jej wszędzie, ma szerokie i większe często niż sądzimy zainteresowania. Sledzi rozwój myśli ludzkiej, filozofii, wrpęga się chętnie w służbę państwową i społeczną. Dlatego co ukocha, uzna za dobre — gotowa jest wszystko poświęcić. Młodzież warszawska, której tyle poległo w powstaniu, potwierdza to wymownie.**

Uświadczenie religijne, to najważniejsze bodaj zadanie, spoczywające na barkach naszych. Im więcej młodzi poznają zasady i ducha Ewangelii i samego Chrystusa, tym więcej Go kochają, bo rozumieją, że On jeden może dać wytłumaczenie wszystkich niejasności życia i rozwiązywanie wszystkich zagmatwań społecznych. Kiedy Władysław Reymont, sławny laureat Nagrody Nobla, złożony ciężką i śmiertelną chorobą przeczytał Ewangelię, zawołał gorąco: „czemu nie poznałem tego skarbu dawniej! Wiedziałbym, co mam pisać!“ Jeśli młodym udostępnimy Chrystusa i Jego poznanie, będzie miała jasno przedstawione zadanie życia, będzie wiedziała dla jakich ideałów ma pracować i poświęcać się.

Sekretem świętości św. Józefa było Jego współzycie z Chrystusem. Z tego współzycia zrodziło się wzajemne oddziaływanie. Dusza św. Patriarchy formowała się na przykładzie czynów i słów przybranego Syna, zaś Chrystus urabiał ją przez miłość i promieniowanie Swego Bóstwa.

W młodości trzeba nam nie tylko prawdy, ale i siły, byśmy prawdę umiłowali i szli za nią bez wahania mimo przeszkód i trudności. Szerokie bowiem są drogi złego, natomiast ścieżka cnoty jest wąska i trudna. Cóż będzie siłą krzepiącą dusze młode, co będzie pokarmem dającym im siłę do przezwyciężania przeszkód? Chrystus żyjący w Kościele, w mistycznym ukryciu Tabernakulum.

Jeden z największych wychowawców i miłośnik młodzieży ostatnich czasów, św. Jan Bosko, w swój system wychowawczy wprowadził jak najczęstszą Komunię św. Mając w swych zakładach młodzież z różnych środowisk, z różnych warstw społecznych, chłopców czystych

i zepsutych — rozumiał, że dla wszystkich najlepszym lekarstwem, najlepszą zachętą do walki jest częste komunikowanie. Daje bowiem ono poczucie właściwej godności człowiekowi, poznanie jego wielkości, a świadomość ścisłej wspólnoty z Chrystusem uodpornia duszę na wszelkie złe porywy.

Chrystus żyjący w duszy ludzkiej — to najpiękniejszy ideał życia! Ideał ten należycie zrozumiany i umiłowany, daje przede wszystkim siłę do walki z ciałem. Chrystus często przyjmowany — to źródło czystości!

Szeroką falą rozlewa się dziś niemoralność. Anormalne warunki wojenne: przymusowe odseparowywanie młodzieży od rodziców, brak opieki ojcowskiej, konieczne często usamodzielnienie w wieku zbyt jeszcze młodym, zdziczałe obyczaje wroga i zgubne przykłady — wszystko to powoli zatruwało duszę młodzieży. To też jesteśmy dziś świadkami szerzących się coraz bardziej chorób zakaźnych i upadku zdrowych podstaw życia rodzinnego. Nieczystość, jak brudna wezbrana rzeka, porywa w swoje odmęty tysiące dusz młodych. To bodaj jest największe niebezpieczeństwo, jakie zagraża naszemu narodowi! Z młodzieży bowiem zbyt wczesnie zepsutej, osłabionej nadużyciami, nie mogą wyrósć jednostki zdrowe i mocne. Z dziewcząt upadłych, z chłopców rozwiązłych nie będzie zdrowych matek ni ojców. Rodziny stworzone z jednostek zużytych, będą rodzinami wymierającymi, a za tym pójdzie wymarcie biologiczne i powolna śmierć narodu. W interesie więc nie tylko religii, ale całego narodu, leży walka z rozwiązłością obyczajów. Patronem w tej walce jest nam św. Józef, nazwany najczystszym „Opiekunem dziewic“. Wychowywał niegdyś Chrystusa dla nas, dziś ma nas wychowywać dla Chrystusa. To Jego obowiązek wpływający z Jego posłannictwa.

Patrzmy więc na Jego wzór, na Nim kształtujmy urabianie się wewnętrzne, na Nim opierajmy swe życie zewnętrzne. A jeżeli walka staje się zbyt ciężka i nierówna, jeżeli często czujemy, że brakuje nam sił, pamiętajmy, że mamy w Nim potężnego obrońcę.

Tak się złożyło, że miałem wiele styczności z młodzieżą w moim życiu. Patrzyłem często na wielkie trudności i przeszkody, jakie miała do przezwyciężenia. Często walka groziła klęską, czasem zdawała się być z góry przegrana — a jednak pośrednictwo i opieka św. Józefa sprawiała często prawdziwe cuda. Modlitwa do św. Józefa o cnotę czystości, o zwycięstwo nad ciałem jest szczególnie skuteczna.

W książce o cudach św. Józefa w Kaliszu jest zapisany następujący fakt: Podczas konfederacji 1771 roku złapano dwóch zdrajców, którzy zaprzękali się w służbę Rosjan. Za wydanie tajemnic wojsko-



wych i zdradę skazano ich na śmierć. W dniu stracenia przyszedł kapłan, by pojednać ich z Bogiem. Byli to jednak ludzie zepsuci. To też odrzucili pomoc kapłana i nie okazywali żadnej skruchy. Wtedy krewna jednego z nich udała się o pomoc do cudownego obrazu św. Józefa, błagając o ratunek. Modlitwa tak była skuteczna, że odmieniła do głębi jednego z tych młodych ludzi, zaślepionego w złem. Pojednał się z Bogiem i przeprosił zebranych, że splamił zdradą honor żołnierza. Święty Józef uratował nie tylko jego duszę, ale i życie doczesne, bo dowódca, widząc szczerą skruchę młodzieńca, uwolnił go od kary śmierci.

O-is K. B.

## Odnowienie przez św. Józefa<sup>\*)</sup>

Prawdą jest, że Jezus Chrystus przedłuża swoje ziemskie życie w nas, którzy stanowimy Jego Ciało Mistyczne. I z tej przyczyny nas, jako „drugiego Chrystusa“, P. Bóg oddaje w szczególną opiekę Wychowawcy swego Syna — świętemu Józefowi. Gdy św. Józef wychowa nas, drugiego Chrystusa, wtedy nastąpi głębsza wymiana myśli, pragnień, uczuć i słów pomiędzy nami i Bogiem-Ojcem.

Bóg jest Istotą nieskończenie rozumną i miłą.

Człowiek jest Jego miniaturą. Człowiek mówi, ale Bóg wypowiada Słowo, które stało się Ciałem — to Jezus. Człowiek do swych słów używa rąk, aby przez gestykulację podkreślić to, o czym mówi. Bóg podobnie postępuje względem nas; tym gestem Rąk Boga-Ojca — to św. Józef. Człowiek musi mieć serce miłujące treść słów swoich. Bóg posiada to przez Ducha św., a uosobienie tego tchnienia to Najśw. Maria Panna.

Bóg w swej niezłomności i prostocie jest dla nas nieuchwytny. My, będąc tak bardzo złożonymi, a przez wady, złą wolę, lub jej słabość, gmatwając jeszcze bardziej swoją złożoność, nie możemy dostrzec Boga w swym życiu.

I oto św. Józef. Wychowawca Chrystusa historycznego, podchodzi do nas, do Chrystusa Mistycznego, ze swą metodą wychowawczą, metodą Domku Nazaretańskiego.

Jest ona wielkim ułatwieniem zbliżenia się do Boga przez rodzinną prostotę nazaretańską, a myśl zwrócenia się do św. Józefa, jako Wycho-

---

<sup>\*)</sup> Myśli zawarte w powyższym artykule są refleksjami na tle listów i sprawozdań duchownych pewnej zakonnicy ze Zgromadzenia S. M. B. M.

wawcy drugiego Chrystusa, jest stukaniem świata obecnego do tych drzwi.

Rodzinna prostota, która jest wejściem do Domku Nazaretańskiego — to mistyka.

Rodzinna prostota nazaretańska nic nie zmienia, nic nie niszczy z tego, co jest postanowione, wypróbowane przez Kościół w ciągu wieków, a strzeżone, jako świętość, przez tradycję. Metoda nazaretańska pod kierowniczą ręką św. Józefa wybiera to, co w tej chwili jest potrzebne dla duszy jednostki, społeczeństwa, narodu...

Przez swą prostotę i dziecięctwo duchowe jest ona ideałem ascezy i mistyki Kościoła, gdyż rodzinna prostota nazaretańska (Jezus, Maria, Józef) i nasze dziecięctwo duchowe (Jezus, Maria, Józef i my — drugi Chrystus) wprowadzają nas prawdą w życie.

Człowiek obecny ma w sobie niezmiernie wiele kłamstwa; może to są nieraz rzeczy drobne, lecz jest ich tak wiele, że po prostu zatłumiają go liczbą swoją. W Domku Nazaretańskim natomiast jesteśmy w atmosferze miłej i czystej prawdy; niekiedy może przykrej dla miłości własnej, ale przez to jeszcze bardziej prawdziwej.

Dawniej dla prostoty potrzeba było rzeczy dziwnych. Dzisiaj dla rzeczy dziwnych potrzeba prostoty nazaretańskiej. Prostota wieków średnich dawała nam rzeczy dziwne w świętości; dziwne rzeczy obecnych czasów, dziwy twórczego umysłu ludzkiego, wymagają prostoty w świętości.

Wszystko to jest ukryte w szkole św. Józefa, jaką jest Domek Nazaretański. Szkoła ta ułatwia i przyspiesza wychowanie drugiego Chrystusa, czyli nas; jesteśmy bowiem w Domku Nazaretańskim czwartą osobą i w ten sposób powstaje nowa rodzina: mistyczny Chrystus — my, Matka nasza — Najśw. Maria Panna, Ojciec nasz — św. Józef.

Świat obecny zatracą dziwnie szybko to, co stanowi treść rodziny.

Ratunek przed tą tragiczną katastrofą daje nam P. Bóg przez ręce św. Józefa, który swoją metodą wychowawczą, powstałą w Domku Nazaretańskim, jest mocen dokonać odnowy człowieka nowoczesnego

Ks. K. Dąbrowski T. J.



# Czy przygotowani?

Jechałem pociągiem z Jeleniej Góry do Warszawy. Wśród niepojętego wprost tłoku i popychania wsiadłem do wagonu.

Ludzie wszelkiego rodzaju. Rozmowy na różne tematy. Zainteresowania szerokie, niestety jednostronne: skupiały się tylko wokół spraw materialnych. Handel, zarobki, pensje, jedzenie, zabawy — oto temat rozmów, których słuchałem. Najgłośniej rozprawiano w narożnym półprzedziale wagonu. Zebrało się tam towarzystwo bardzo wesołe. Na tę wesołość w niemałej mierze wpływała częsta kolejka „czystej wyborowej“. Rozmowa stawała się coraz swawolniejsza. Ponieważ w przedziale sporo było dzieci, zwróciłem uwagę wesołej kompanii, by liczono się ze słowami. Obrzucono mnie wtedy stekiem wymyślań. Nikt z obecnych nie ujął się za mną. Poczęły się sypać coraz to grubsze, trywialne wprost żarty, opowiadania, anegdoty.

Pociąg stanął tuż przed Łodzią. Stał dłużej, ponad przepisowy rozkład odjazdu. Widząc, że wesołe towarzystwo staje się coraz bezczelniejsze i nie chcąc słuchać tych tłustych wyrażań — zrezygnowałem z siedzącego miejsca i wśród śmiechu wesołej gromady opuściłem wagon. Z trudem wcisnąłem się do jednego z pierwszych wagonów tuż przy lokomotywie. Po kilku minutach uczuliśmy gwałtowny wstrząs. Ludzie potrąceni nagłym szarpnięciem wagonu, powpadali na siebie, tak, że wielu potłukło się dotkliwie. Z zewnątrz doleciał nas wstrząsający krzyk. Wybiegłem z wagonu. W tyle naszego pociągu straszliwe jakieś kłębowisko. Krzyki i jęki krew ścinające. Nie potrzeba było pytań. Sam widok wskazywał na straszne skutki katastrofy. Oto pociąg pospieszny najechał na nasz. Dwa ostatnie wagony zupełnie zmiążdżone, trzeci na wpół.

Byłem w czasie wojny na froncie, byłem w powstaniu w Warszawie, nie obca mi śmierć, trupy i krew. Ale obraz, który miałem przed oczyma, był niemniej wstrząsający niż te, które widziałem na polu walki. Szczątki ludzkie daleko poodrzucane, głowy, ręce, wnętrzności. Jęki, rżenia, przerażenie.

Jakimś dziwnym zbiegiem okoliczności ujrzałem tuż przed sobą głowę najweselszego z owej swawolnej kompanii. Straszliwego wykrzywienia ust i zastygłej grozy w oczach nie rychło zapomnę.

Z wagonu, w którym siedziałem uprzednio, nie wiem czy kto ocalał.

Chrystus powiada: „Nie wiecie dnia ani godziny. Śmierć przyjdzie jak złodziej... Czuwajcie tedy!“



Prasa rozpisywała się szeroko o straszliwej katastrofie w Łodzi. Kilkadzieciąt osób zginęło, wielu ciężko rannych. Współczuliśmy im, litowaliśmy się nad nimi. Ale ilu pomyślało o ich duszach? Czy oni przygotowani odeszli na drugi świat?

Czy i my jesteśmy gotowi na każdą chwilę?

St. Iwanicki

## Salve Regina

Był wieczór...

Mrok sączył się do świątyni...

Z framug, zza filarów, z nisz wysuwały się lekliwe cienie, kładły swe wiotkie postacie na posadzkę, wspinały się na ściany, wieszały u stropu, zaglądały w okna i nieruchomiały na chwilę. Wnet jednak pierzchały w popłochu w swe kryjówki, bo złociste blaski słońca spychały je ze stropów, odrzucały precz ze ścian, niepokoiły na ziemi. Ale nie wszystkie przecież uchodziły, bo wiele czaiło się w nawach bocznych, w słuchalnicach, w kruchcie i gdzie tylko jakiś załom muru chronił je przed razami promieni.

Za chwilę ramiona światłonośne nie sięgały już posadзки, ale tylko blade ich palce gładziły mury, podpierać się zdawały sklepienie, a zmęczone wielkim trudem cpadały w bezwładzie na czarne ołtarze z marmuru...

W nikłym obłysku zdało się, że sklepienie kościoła zaroiło się od jakichś postaci, że słychać szelest szat powłóczyстых, że dźwięczy odgłos dalekiej pieśni...

Samotny wędrowiec skulony u progu kościoła patrzył zadumany i słuchał...

Naraz ołtarz zajarzył się światłem...

Skądś, z głębi zaczął płynąć orszak biały, zatrzymał się przed oświeconym ołtarzem i przywarł u stóp Maryi.

Zagrzmiał organ i zamilkł...

Salve Regina... zabrzmiało pozdrowienie z młodych piersi; podjął je organ, a zastęp biały w pieśń zaczęłą zda się przemienić, bo świątynia cała wypełniła się radosnym rozgłosem...

Bądź pozdrowiona Królowo!

Tys Pani — Królowa

Aniołów

Patriarchów

Proroków  
Apostołów  
Męczenników  
Wyznawców  
Dziewic  
Wszystkich Świętych.

Przyjm nasze wołanie Królowo i Ozdobo Karmelu!  
Wysłuchaj nas Matko i Monarchini polskiego ludu!  
Bądź pozdrowiona — Ty Przenajświętsza i Niepokalana!  
Bądź pozdrowiona — Pani i Matko nasza!  
Bądź pozdrowiona — Dziewico bez zmaży — Ucieczko nasza!  
Bądź pozdrowiona!

Chwała uwielbień poczęła się wzmaczać...

Matko Miłosierdzia, Słodocy żywota, Nadziejo nasza —  
Bądź pozdrowiona!  
Do Ciebie wołamy nieszczęśni synowie Ewy...  
Do Ciebie wzdychamy w płaczu i żałości...

Orędowniczko Przepotężna spojrzuj na nas biednych i zmiłuj się,  
i spraw, byśmy u wrót żywota spotkali Ciebie i Syna Twego Jezusa!

Laskawaś —

Miłościwaś —

Pełnaś dobroci —

Maryjo!

Pieśń przebrzmiała, ale echa jej drgały jeszcze w powietrzu.

A kiedy kościół znów opustoszał, wędrowcy zdało się, że pył jakiś złocisty zaczął sączyć się z okien do świątyni, że blaski jakieś z kościelnych murów płynęły wzwyż, że dziwna jakaś wymiana dokonywała się w ciszy uroczystej...

Zdało mu się, że w szmerze wietrzyku, co lekko trącając w okna przelatywał mimo, słyszał pogłos i dźwięki stłumione pozdrowienia, i myślał, jak głos ten budzić będzie serca uśpione, i cieszył się, że zanim dobiegnie swego kresu, skrzepnie, wzmocni się, nabierze sił, aż rozebrzmi potężnym hejnałem!

O, gdyby tak — myślał — wszystkim trawom i kwiatom, krzewom i borom, rzekom i morzom zawtórowały wszystkie serca ludzkie!

O, gdyby tak mógł wzbić się pod niebiosy jeden wielki hymn uwielbienia Tej, która jest najpiękniejszym Tworem Rąk Bożych!

I kiedy tak myślał — przed oczyma jawi mu się postać Maryi z szkaplerzem...

Szła ponad niezmiernym polem mogił, ponad krainą kurhanów i błogosławiącym ruchem żegnała te ostatnie ślady człowieka.

I czuła, że te mogiły chłoneły w siebie to błogosławieństwo, że pieśń, jaką przed chwilą zasłyszał, przez ręce Maryi splotała na darń mogilną, a stamtąd znowu pod stopy tej błogosławiącej Królowej wlatywała.

Królowo mogił — mogłaby wołać Polska — przyczynić się za nami; a poprzez całą naszą Ojczyznę przeszedłby dreszcz święty, bo gdzież jest kawałek ziemi, który by nie krył kości, który by nie był mogiłą?

Salve Regina jest pieśnią, co żywych i umarłych łączy. Spina ona niejako złotą klamrą sen z żywotem, trudy pielgrzymstwa ze szczęściem.

Dźwięczy ona nad każdą świeżą mogiłą. Dla ludzi jest pożegnaniem zmarłego, zaś dla tych, którzy opuszczają tę ziemię, jest pieśnią powitania, jest początkiem owego wielkiego hymnu, który przez wieczność całą śpiewać będzie dusza błogosławiona.

Br. Roman k. b.

## Ku rozwadze!

Po otrzymaniu powołania do wojska w sierpniu 1939 r. poszedłem do SS. Karmelitanek w Poznaniu i dostałem tam szkaplerz. Po walkach nad Bzurą oddziały wycofały się w kierunku Warszawy, żeby dać pomoc okrążonej przez nieprzyjaciela Stolicy. Przed przedostaniem się do lasów kampinowskich znajdowałem się w grupie przypadkowo spotkanych żołnierzy, na zalesionym wzgórzu na skraju wioski. Ostrzeliwaliśmy się w kierunku zbliżającego się nieprzyjacielskiego czołgu. W pewnej chwili, gdy powstałem z ziemi, uczułem nagle uderzenie w głowę i upadłem. Przekonałem się jednak, że mam tylko urwany kawałek hełmu, a mnie nic się nie stało. „Trzeba Panu Bogu podziękować“ — powiedziałem do leżącego obok żołnierza.

W parę dni później dostałem się w lasach kampinowskich do niewoli. Po odstawieniu do punktu zbornego w Żyrardowie, zauważyłem przy myciu mały strupek na szyi. Wówczas obejrzałem mundur i zobaczyłem, że kołnierzyk munduru jest w dwóch miejscach przestrzelony, podobnie był przestrzelony kołnierzyk od koszuli, kula tylko lekko drasnęła szyję, jak gdyby przesuwając się po tasiemce szkaplerza. Odchylenie strzału o parę centymetrów byłoby niewątpliwie śmiertelne.

Za cudowne ocalenie życia i za dalszą opiekę, która sprawiła zwolnienie mnie z obozu jeńców i pozwoliła przetrwać z żoną i synkiem okres okupacji, składam Najśw. Pannie, Królowej Karmelu, wdzięcznym sercem podziękowanie. Zachęcam wszystkich czcicieli Marii do noszenia szkaplerza, jako znaku pozostawania pod Jej opieką.

Stanisław Chrempinski

Łuszczakówko, pow. Poznań.

kapitan rez.





## ZADUSZKI

*Ze świata prochów i utłudy —  
Już wyzwolonym duszom z ciała,  
Za ich pielgrzymki ziemskiej trudy,  
Niechaj pamięci zabrzmi chwata —  
I wieczna światłość niech im świeci...  
— Tak się za ojców modlą dzieci!*

*Praojce kędyś — w tęczach nieba —  
W rajskim weselu — płyną niemi —  
Modlą się — wiedząc jak żyć trzeba.  
By się połączyć ze Świętymi —  
Płoną w „Zaduszkę” — ich gromnice —  
Za dzieci — modlą się — Rodzice...!*

*Tak w wspólnych modłach zjednoczeniu  
Jawi się jednej — prawdy droga:  
Z miłością Boga — ku zbawieniu —  
W promieniach słońca — iść do Boga...!  
Do tego źródła wyzwolenia  
Niech dążą wszystkie pokolenia...!*

*K. Łepkowski*

# Święty obowiązek — modlitwa za zmarłych

Człowiek umierając nie zrywa całkowicie z rzeczywistością ziemską, nie porzuca jej bezwzględnie, ale zostaje z nią w pewnym stosunku. Ten stosunek, jaki istnieje między nami, a tymi, którzy już przeszli do życia wyższego, Kościół określa mianem „Świętych obcowania”. Jest to dogmat, czyli prawda wiary świętej, w którą każdy chrześcijanin musi wierzyć.

Prawdę tę dopiero wiara święta jasno i wyraźnie objawiła. Żydzi bowiem, chociaż niewątpliwie wierzyli w życie pozagrobowe, byli jednak niezmiennie przywiązani do tych wartości, jakie to ziemskie użycie życia mogło dać, dlatego niezbyt daleko sięgali poza siebie samych. Ludy pogańskie przeczuwały tę prawdę, skoro w jaskiniach, gdzie mieszkali, pod ogniskami rodzinnymi grzebali swych najbliższych, uważając, że duchy tu pochowanych opiekować się będą rodziną i strzec ją przed wszelkim złem. Ileż jednak do tej myśli zasadniczo prawdziwej przypłatało się baśni, ile pojęć nie godzących się ze zdrowym rozsądkiem, ile niedorzeczności i naiwnych zabobonów.

Dogmat więc „Świętych obcowania” jest niejako odpowiedzią na najbardziej ważne pytanie, czy my możemy się spodziewać czegoś od zmarłych, i czy oni mogą od nas odbierać dowody naszej o nich pamięci?

Kościół św. praktyką swą, już prawie dwudziestowiekową, dał nam zbyt wyraźną odpowiedź, i na wątpliwości nie ma tu miejsca.

Pierwsi chrześcijanie niezwykle żywo byli przejęci tą prawdą. Pomnikami tej ich wiary, to mnóstwo napisów grobowych, to grafity na ścianach katakumb, wyrażające dobitnie świadomość łączności jednego świata z drugim, żywych z umarłymi. Również praktyka modłów za zmarłych i błaganie Świętych o wstawiennictwo u Boga, dają wyraz tej łączności.

Święci nie potrzebują od nas żadnej pomocy, oni nam ją dają; ale za to dusze w czyśćcu cierpiące oczekują od nas, jak ubogi jałmużny — modlitwy i uczynków miłosierdzia, co może im męki skrócić i pomóc do szybszego oczyszczenia. Żadna bowiem dusza, jeśli nie pozbędzie się najmniejszej plamki grzechowej, nie może być przypuszczona do oglądania Boga, a nawet ona sama tak jest świadoma swej brzydoty, że choćby jej wolno było, za nic by w świecie nie chciała zjawić się zbrukana przed Światłością samą. To dogłębne oczyszczenie, to istota i sen czyśćca. Dante tak właśnie pojmuje czyściec, kiedy śpiewa:

A ja o wtórym z królestw śpiew ułożę,  
Gdzie się duch ludzki z grzesznej myje pleśni,  
Gotując stanąć na niebieskim dworze.

Pomóżmy więc duszom, a zwłaszcza tym, wobec których zobowiązani jesteśmy bądź to przez krew, bądź to przez przyjaźń, bądź to przez wdzięczność — do daniny miłości, do modlitwy za nie.

Bądźmy względem dusz cierpiących miłosierni — bo to cnota, która zjednywa nam nie tylko serca żyjących, ale o ileż więcej zdobywa dla nas skuteczne orędownictwo dusz, które za naszym pośrednictwem zostały uwolnione z mąk czyśćcowych i wprowadzie do chwały wiecznej. Wielka to rzecz nieść ulgę duszom cierpiącym, bo cierpienia ich są straszne. My nie możemy ich należycie poznać i ocenić, bo brak nam zrozumienia wielkości obrazy Boga, jaką jest grzech, a zrozumienie to może nam dać jedynie osąd oparty o sprawiedliwość i świętość Bożą, a my pojmujemy Boga często na sposób ludzki, a więc niedoskonale. Dusza zaś przy śmierci widzi doskonale i świętość Bożą i własną nikczemność, a widzi tak dobrze, że poznanie to trawi dogłębnym bólem całe jej jestestwo.

Nasza pomoc dla dusz czyśćcowych w jakie kolwiek by była postaci, czy to będzie modlitwa, czy jałmużna, czy uczynek jaki spełniony w tej intencji, czy Msza św., niech idzie przez ręce św. Józefa. Św. Józef Patron dobrej śmierci, który przez swą śmierć na rękach Zbawiciela przeszedł od życia wiecznego, niewątpliwie pamięta o nas, a zarazem widzi dobrze cierpienia dusz i stara się, by jedni drugim byli pomocą i wsparciem.

A kiedy Bóg da, że dzięki modlitwom naszym dusza jakaś opuści ogień czyśćcowy, zyskamy jednego więcej orędownika u Boga i zaskarżymy sobie pomoc w życiu, pociechę przy śmierci i ratunek w czyśćcu.

Rn.

## *Jest piekło!*

Dziwny jest człowiek w przejawach życia swego. Żyjąc w towarzystwie ludzkim, które kierowane jest przepisami, ustawami i paragrafami, często dobrowolnie przekracza normę regulującą to życie ludzkie. Przekonany jest, że czeka go za to kara, że będzie wymierzona mu sprawiedliwość ludzka. Lęka się jej, ale nie chce odstąpić niecnego zamiaru. Pociesza się, że jakoś to będzie! że może uda mu się zmylić czujność stróżów bezpieczeństwa. Dosięga go jednak czujne oko sprawiedliwości ludzkiej, nawet po dłuższym czasie ponosi zasłużoną karę. Zasłużoną, gdyż przekroczył zakaz, lub nie spełnił rozkazu. I wyrok sędziego przyjmuje z rezygnacją i poddaniem się. Czasem następuje wprowadzie niezadowolone z wyroku, ale po pewnym czasie rozmyśla i zastano-



wienia się w więzieniu, zgadza się z tym, że tak być musi, t. zn. sprawiedliwości musi stać się zadość, jeśli tylko przez występki nie wygładził w sobie do cna głosu sumienia.

Tak jest w życiu zewnętrznym człowieka. A w życiu wewnętrznym? — jakże często inaczej się dzieje! Nie chce uznać się sprawiedliwości Bożej za przewinienie. Często słyszy się, że piekła nie ma, że to wymysł księży, dla nastraszenia ludzi, żeby do kościoła chodzili i składki dawali... itd.

Ilekoć na ambonie porusza się temat o piekle, lub nawet w rozmowach prywatnych z ludźmi o szerokim zakresie nauki, z ludźmi, którzy, jak sami twierdzą, „z przekonania“ są katolikami, często na ich ustach spotyka się drwiący uśmiech i pewien nieuzasadniony niczym grymas, że nie wierzą, aby było piekło.

Biedni! chcieliby, żeby nie było piekła — ale niestety... Istnienie piekła jest tak pewne, jak istnienie Boga!

Z nauki wiary św. wiadomo, że grzech śmiertelny wyrządza Bogu nieskończoną obrazę. Człowiek, który świadomie, dobrowolnie w rzeczy ważnej przekracza prawo Boże, przyjmuje na siebie tym samym odpowiedzialność za czyn popełniony, czyli zgadza się ponieść karę proporcjonalną do swego przewinienia. Ponieważ przewinienie było wielkie, przeciw nieskończonemu Bogu, zatem i kara musi być nieskończona, czyli wieczna.

Taka kara wieczna nazywa się: odrzuceniem na zawsze od Boga, a w języku biblijnym: piekłem!

Kab.

---

*„Chwalebny św. Józef na to był przede wszystkim powołany, aby w cnotach swoich dał światu obraz niedoścignętych doskonałości Bożych. W osobie jego piękność Bożą, czystość, miłość, mądrość, roztropność, miłosierdzie i współczucie. Jeden Święty przeznaczony jest, aby przedstawiał Boga Ojca, gdy tymczasem nieskończona liczba istot i Świętych jest potrzebną, aby przedstawić Jezusa Chrystusa. Zadaniem całego Kościoła jest przedstawić na zewnątrz cnoty i doskonałości Mistrza swego — św. Józef zaś sam przedstawia Ojca Niebieskiego. Wszyscy Aniołowie razem wzięci, stworzeni są, aby przedstawiali Bogu i doskonałości Jego — św. Józef sam jeden przedstawia wszystkie jego wielkości“.*

(Ks. Olier)



## KIEDY ODPOCZNĘ?

Tyle przeróżnych uczuć, porywów  
Rodzi się w głębi mojej istoty...  
— Raz ku dolinom, to znów ku szczytom  
Kieruje duch mój swych pragnień loty.

Zda się, że spocznie na szczytach gór,  
Że się zagubi wśród blasku zórz,  
Że ukołysze go wichrów chór,  
Lub pieśń potężna rozlanych mórz.

— Ale zaledwie wiew ukojenia  
Muśnie go jakby skrzydło anioła —  
A już się budzi z swego uśpienia,  
Bo go odwieczna tęsknota woła...

I znowu szuka, rozgląda się —  
Wabi go dźwięk i barwny kwiat,  
By znowu znalazł na jego dnie  
Szczęście, co pierzchło, promień, co zbladł...

I te porywy ducha niestałe  
Pierwej nie miną, aże na Tobie  
Oprze się moje jestestwo całe.  
...I wtedy spocznę cicho, jak w grobie...

O-is K. B.

# Miłosierdzie Boże

Świętej Katarzynie ze Sienny przypisują słowa: „Miłosierdzie Boże ściga grzesznika aż do ostatecznej chwili konania. Wówczas to, gdy dusza walczy ze śmiercią i zdaje się nie należeć już do istot żyjących, staje przed nią w sposób tajemniczy Stwórca i Zbawiciel i pyta: „Czy chcesz być moją?“ Niestety, bywają nieszczęśnicy, którzy i wtedy nawet odpowiadają: **nie**. Ale wielu wzruszonych tak wielką dobrocią, odpowiada: **tak**. Za tak długie ociąganie się odpokutuje niewątpliwie grzesznik ciężko w czyśćcu, ale w każdym razie uniknie potępienia wiecznego“.

Ksiądz Vianney, święty proboszcz z Ars, posiadał niezwykle dar przenikania rzeczy nadprzyrodzonych. Przepowiedział on wielu duszom przyszłość, a ten jego dar odnosi się nie tyle do spraw doczesnych, ile do wiecznych.

Pani N., będąc w podróży, usłyszała rozmowę, z której dowiedziała się o cudownej przenikliwości świętego proboszcza, zdecydowała się więc na odwiedzenie miejscowości Ars, tak słynnej naówczas. Gnębiła ją bowiem ciężka troska, tym bardziej, że nikomu o tym powiedzieć nie chciała. Mąż jej zginął śmiercią samobójczą — rzucił się z mostu do rzeki i utonął; obawa o los tej duszy, tak bardzo przez nią ukochanej, nie opuszczała jej ani na chwilę. W Ars nikt jej nie znał i nikt z obecnych tamże nie wiedział po co przyjechała.

Wysiadła z powozu w pewnej odległości od kościoła i wmieszała się w tłum oczekujących na świętego proboszcza -- była to bowiem pora, o której zwykle po katechizacji udawał się na plebanię. Rzeczywiście, po chwili wyszedł z kościoła ubrany w komżę, zatrzymał się przed świeżo przybyłą i rzekł: „Bądź spokojna, jest zbawiony“. Spostrzegłszy jej zdumienie i jakby niedowierzanie, powtórzył z naciskiem: „Mówię pani, że jest zbawiony. W chwili, gdy spadał z mostu do rzeki, wzbudził akt żalu doskonałego. Ale trzeba się bardzo modlić za jego duszę, bo cierpi w czyśćcu. Uratowała go Matka Boska. Gdy pani odprawiała u siebie w domu nabożeństwo majowe wraz z domownikami, to mąż, chociaż na ogół niewierzący, przychodził jednak czasem i modlił się także. Matka Najświętsza wyjednała mu miłosierdzie Boskie i łaskę żalu w chwili ostatniej“.

Czyżby to nieskończone miłosierdzie Boskie miało nas zachęcać do życia grzesznego w nadziei, że Bóg w ostatniej chwili uratuje nas od zguby? Bynajmniej. Tak chyba nie zechcemy odpowiedzieć na miłość Zbawiciela i Jego troskę o naszą duszę. Inny stąd wypływa wniosek: oto konieczność usilnej i wytrwałej modlitwy za konających i ufnosć niezłomna w przemożną przyczynę Uciezki grzesznych.



# Życie Katolickie

\* Z radością należy stwierdzić coraz lepsze na całym świecie zrozumienie szkół wyznaniowych, a szczególnie katolickich. I tak n. p.: Prezydent USA, Truman, w mowie do delegatów Narodowo-katolickiego Zjednoczenia Wychowawczego w St. Louis wyraził się, iż jedynym środkiem do zapobieżenia wojnie takiej, jaką była ostatnia, jest wychowanie młodzieży, „oparte na religii“.

\* Uniwersytet katolicki w Nowym Jorku obchodził setną rocznicę swego istnienia. Na uroczystościach, które odbyły się z tej okazji, wzięli udział: prez. USA. Truman i angielski kard. Gryffin, którzy zostali zamianowani honorowymi doktorami tego uniwersytetu. Przy tej sposobności kard. Gryffin wygłosił mowę o demokracji. „Demokracja — powiedział — nie jest wprawdzie jedyną formą sprawiedliwych rządów, ale, moim zdaniem, demokracja oparta na zasadach chrześcijańskich, jest zdolna sprowadzić szczęście i dobrobyt na obywateli nowoczesnego państwa i umożliwić, aby takie państwo zapewniło dobrobyt i pokój także innym narodom“.

\* W Danii minister wychowania oświadczył: „Dziecko należy do rodziców a nie do państwa. Rodzice mają bezsprzeczne prawo do rozstrzygania, gdzie dzieci ich mają być wychowywane. Równocześnie szkoły wyznaniowe mają prawo do otrzymywania subwencji państwowych. Te dwie rzeczy doskonale godzą się z demokracją... Niemcy nazistowskie wykazały naocznie, że skutki państwowego monopolu wychowawczego są zgubne“.

\* W Japonii wprowadzono naukę religii do szkół katolickich, której przedtem nauczano w kościołach.

\* Do szkół katolickich we Francji uczęszcza milion 875 tysięcy uczniów.

\* W Czechach została uchylona ustawa o zamknięciu szkół wyznaniowych.

\* Przywódca Partii Kongresowej w Indiach, Pandit Nehru, zapewnił, że szkoły chrześcijańskie będą się nadal swobodnie rozwijać.

\* W Chinach Kościół katolicki utrzymuje 14.000 szkół.

\* Ojciec św. Pius XII w czasie straszliwej wojny w r. 1941, będąc głęboko przekonany o roli świętych kapłanów, jaką mają odegrać w przyszłych dziejach Kościoła i świata, powołał do życia „Papieskie Dzieło Powołań Kapłańskich“, oddając je pod opiekę Arcykapłanowi-Chrystusowi, Najśw. Marii Pannie i św. Józefowi, którego to dzieła członkowie zobowiązują się modlić o powołania kapłańskie, o wewnętrzne wyrobienie kapłanów, jak również ofiarami swymi wspierać ubogich młodzieńców, pragnących poświęcić się stanowi kapłańskiemu. Oby głos Najwyższego Pasterza w tej tak ważnej sprawie znalazł jak najżywszy oddźwięk u wszystkich wiernych.

\* Ojciec św. udzielił audiencji redaktorom i dziennikarzom amerykańskim, podczas której wyraził się w następujący sposób o ważności prasy: „Wolność prasy łączy się ściśle z odpowiedzialnością. Wolność ta, jak każda inna, ma swoje granice. Nie wolno zatem prasie ogłaszać świadomie tego, co fałszywe lub co ma na celu pokonanie, albo zniszcze-

nie moralnego i religijnego podłoża osobowości człowieka oraz pokoju i harmonii między narodami“.

\* Dnia 21. IV. 1946 r. Ojciec św. zebranych u siebie dyrektorom Akcji Katolickiej polecił pracować ze wszystkich sił i z całą gorliwością nad przyprowadzeniem z powrotem do Boga i do serca Kościoła katolików niepraktykujących.

\* Katolicka młodzież robotnicza w Anglii jest zorganizowana. Niedawno odbył się jej zjazd w Londynie, podczas którego omawiano takie rzeczy jak: małżeństwo, urządzenie i ulepszenie przyszłych swych ognisk domowych, kwestia płacy i odpowiednie warunki w pracy zawodowej itd. Trzeba zaznaczyć, że jednym z haseł tej młodzieży jest: „Służba przez uśmiech“. Uśmiechem tym zdobyli już serca swoich rodzin. Miejmy nadzieję, że zdobędą i serca swoich pracodawców.

\* Celem obrony nierozzerwalności małżeństwa katolicy w Holandii powołali do życia specjalne biura porad małżeńskich. Obecnie biur tych jest już 18. W każdym z nich zajęty jest ksiądz, lekarz i prawnik, którzy udzielają rad, każdy w swoim zakresie. Podobnie i w Anglii kard. Gryffin w ostatnim czasie dokonał otwarcia poradni przedślubnej.

\* W obradach międzynarodowego komitetu Czerwonego Krzyża w Genewie brał udział zaproszony przedstawiciel Stolicy Apostolskiej, ks. kan. Rast z Fryburga.

\* Generałem zakonu OO. Jezuitów został wybrany O. Jan Janssens, dotychczasowy prowincjał północno-belgijskiej prowincji.

\* Generałem zakonu Kaznodziejskiego został wybrany na kapitule gen. dnia 26. IX. br. O. Emanuel Suarez, Hiszpan, prof. prawa kanon. w Angelicum.

\* Po tragicznej śmierci 28. VIII. 46 r. w Shamrock USA. Generała Zakonu OO. Karmelitów Bosych, O. Piotra Tomasza od Matki Bożej z Góry Karmelu, rządy w Zakonie sprawuje jako Wikariusz Generalny P. O. Anzelm od św. Andrzeja Korsini, Polak. P. O. Anzelm pełnił prawie do ostatniej chwili urząd rektora fakultetu teologicznego „Teresianum“, który sam zorganizował i na którym przez wiele lat był profesorem dogmatyki. Spełniał on inne urzędy tak w Zakonie jak i poza nim, ostatnio np. jako Wizytator Apostolski wizytował wszystkie Kolegia Zagraniczne w Rzymie. Jest to drugi z kolei Polak po O. Adrianie, Generale od r. 1791 do r. 1797, który sprawuje rządy nad całym Zakonem.

\* Czechosłowacja nawiązała stosunki dyplomatyczne ze Stolicą św. Listy uwierzytelniające wręczył prez. Beneszowi internuncjusz arc. Ritter.

\* 41 państw posiada obecnie swe przedstawicielstwa przy Stolicy Apost. W tej liczbie jest 14 ambasad, 23 poselstw i 2 delegacje specjalne (Stany Zjednoczone i Japonia).

\* Po zgonie kard. H. Gasparri Kolegium Kardynalskie liczy 66 członków. Zauważyć należy, że kardynałów narodowości włoskiej jest tylko 25.

\* Ambasador USA w Moskwie, gen. Walter Borel Smith, jest praktykującym katolikiem.

\* Jerzy Bidault, premier i minister spraw zagranicznych Francji, członek chrześcijańskiego stronnictwa francuskiego, a w czasie ostatniej wojny kierownik ruchu oporu, jest praktykującym katolikiem i publicznie przystępuje do św. Sakramentów.

\* Prezydent USA Truman wyraził się, że świat pograżał się będzie w zamieszaniu tak długo, jak długo nie powróci do uznania prawa Bożego.

\* Katolicyzm zdobywa dusze. Ostatnio we Włoszech w jednym z obozów 50 Rosjan przeszło z prawosławia na katolicyzm. W czasie uroczystości związanej z tym wydarzeniem odprawiono w obozie Mszę św. w obrządku bizantyjsko-słowiańskim.

\* Żydzi dziękują Papieżowi za pomoc, jaką im okazał w czasie okupacji niemieckiej. Między innymi w piśmie dziękczynnym skierowanym do Papieża czytamy: „Ojciec św. polecił zakonowi przyjmować uciekinierów żydowskich do klasztorów. W klasztorach i samym Watykanie znalazło schronienie ponad 5 tysięcy Żydów. W wypadkach wyjątkowych otrzymali Żydzi nawet prawo noszenia habitów zakonnych dla zmylenia prześladowców“.

\* Ruchy wrogie Kościołowi posługują się wszelkimi sposobami, by Kościół zohydzić w opinii społeczeństwa. Ostatnio we Włoszech mężczyźni i kobiety, poprzebierani za księży i zakonnice, w kinach i kabeletach oklaskiwali niemoralne widowiska.

\* W Stanach Zjednoczonych we wrześniu br. osiągnięto ze zbiórki sumę wynoszącą ćwierć miliona dolarów, która ma być przeznaczona na pomoc religijną Polsce.

\* Talbot, członek amerykańskiej Izby Reprezentantów, dał projekt, by do delegacji amerykańskiej na konferencję pokojową dodano doradcę religijnego. Wychodzi on z tej słusznej zasady, że wartości duchowe oraz pojęcia etyczne jako konstruktywne czynniki wpływać będą na te rozstrzygnięcia, które dotyczą zagadnień moralnych oraz kwestii utrzymania dobrych stosunków pomiędzy ludźmi i narodami.

\* Dnia 8 września br., w dniu, w którym cała Polska ofiarowała się na Jasnej Górze Niepokalanemu Sercu Marii, we wszystkich katolickich kościołach angielskich z polecenia kard. Gryffina zanoszono modlitwy za Polskę. Sam zaś kard. Gryffin wygłosił kazanie w katedrze Westminsterskiej, w którym podniósł zasługi i ofiary narodu polskiego w czasie ostatniej wojny.

\* Katolicki Uniwersytet Lubelski zorganizował pierwszy powojenny zjazd teologów polskich, który odbył się 25 i 26 września br., celem znalezienia odpowiednich podstaw, na których mogła by się oprzeć dalsza praca nad teologią, tak spekulatywną jak i praktyczną. Na zjeździe tymłączono Polskie Towarzystwo Teologiczne ze Związkiem Zakładów Teologicznych w jedną organizację, mianowicie: w Polskie Towarzystwo Teologiczne z siedzibą w Warszawie.

\* Polski Związek „Caritas“, chcąc być posłuszny wezwaniu Ojca św. Piusa XII, wyrażonemu w encyklice: „O bezzwłocznej pomocy na rzecz cierpiących niedostatek dzieci“, tegoroczny Tydzień Miłosierdzia (6—13 paźdz.) obchodził pod hasłem: „Caritas w trosce o dziecko“.

\* Biskupem-sufraganem gnieźnieńskim został mianowany ks. dr Łucjan Bernacki, prof. dogmatyki w Arcybiskupim Seminarium w Gnieźnie. Konsekracja odbyła się 21 września br. w Bazylice Prymasowskiej w Gnieźnie.

\* Z okazji jubileuszu kapłańskiego Jego Eksc. ks. dr biskup Gwłina otrzymał od Stolicy św. tytuł Asystenta tronu papieskiego i Hrabiego Rzymskiego.



\* Dnia 13 czerwca br. Jego Eksc. ks. dr bp Dymek otrzymał paliusz jako Metropolita poznański.

\* 21 lipca br. Wrocław przeżywał podniosłą uroczystość katolicką. Jego Em. ks. dr kard. August Hlond poświęcił kościół św. Stanisława i św. Doroty jako prokatedrę. W uroczystości brało udział 8 księży Biskupów i Administratorów Apostolskich.

\* Relikwie błogosł. Szymona z Lipnicy zostały umieszczone w odnowionej kaplicy OO. Bernardynów w Krakowie. W uroczystościach związanych z przeniesieniem wziął udział J. Em. ks. dr Kardynał Adam Stefan Sapieha.

---

Hellepute, katolicki parlamentarzysta w Belgii, dokonał tego, że w r. 1894 powołano do życia pierwsze ministerstwo pracy, zaś w r. 1899 we Francji projekt podobnego ministerstwa, wysunięty przez ks. Lemir, spotkał się ze sprzeciwem izby radykalnej.

Kto tu działał z duchem postępu?

---

Nieraz lepiej prowadzić rozmowę z ciszą, niżli z człowiekiem.

C. K. Norwid

---

## Książki nadesłane do Redakcji

**Ks. Konstanty Michalski: Br. Albert.** — W setną rocznicę urodzin (1846—1946), nakł. Krajowej Centrali „Caritas“, Kraków, 1946.

Kiedy żagiew powstania 1863 r. dogasała, a młodzi zapaleńcy jak skry wichrem porwane błądzili po świecie — Polska dojrzewała w cierpieniu. Bohaterstwo znowu opromieniło strzechę piastowską.

Adam Chmielowski, a później Br. Albert; Józef Kalinowski, a później O. Rafał, i wielu innych w zdruzgotaną nadzieję bohaterstwa krwi wprowadzili wiarę w czyn ofiarny, w czyn święty.

Ks. Konstanty Michalski, kreśląc żywot Br. Alberta, pokazał nam tę drogę, jaką wielu wówczas odbyło z obozu powstańczego w szeregi naśladowców Chrystusa.

Br. Albert dla nas Polaków — to nie tylko ideał ducha franciszkańskiego — to postać wszystkim nam droga, postać, około której opłotła się już legenda o szabli, o szarej oponczy, o sercu miłosiernym..., ale „piękniejszą od wszelkiej legendy jest niezawodnie heroiczna rzeczywistość Brata Alberta“ — jak pisze Autor. Tę heroiczną rzeczywistość mamy szczęście oglądać w książce ks. Michalskiego. Życie Br. Alberta przebogate w heroizm stało się posiewem nowego heroizmu, jaki trwa w Zgromadzeniu przez Niego założonym.

Głębokie podejście psychologiczne, rzeczowy i gruntowny wgląd we wszystkie zasadnicze momenty życia polskiego „poverello“, wreszcie przegląd jego prac malarskich i listów sprawia, że życiorys ten należy niewątpliwie uznać za wysokie osiągnięcie w polskiej literaturze religijnej. Oby i inne świetlane postacie naszego narodu doczekały się podobnych biografii.

**Ks. Alfons Schletz C.M.: Współpraca Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej (1773—1794).** Przyczynek do historii kultury i oświaty w Polsce. Nakł. Krajowej Centrali „Caritas”. Kraków, 1946.

Patrząc na historię naszego narodu nie można, jeśli się chce być wiernym prawdzie, pominąć milczeniem udziału w pracy kulturalnej duchowieństwa polskiego. Książka ks. A. Schletza C. M. pokazuje nam pewien odcinek tej pracy, niemniej jednak interesujący, w czasie, kiedy to duchowny potrafił obok traktatów teologicznych pisać rozprawy z zakresu teorii artyleryjskiej i matematyki.

Szkolnictwo nasze w okresie, kiedy przechodziło do kompetencji państwowej, długo korzystało z pomocy duchowieństwa. To jest zasadniczy zręb wspomnianej książki, z tym, że obejmuje ona jedynie współpracę Ks. Ks. Misjonarzy z Komisją Edukacji Narodowej. Publikacja ta usuwa wielką lukę w historii naszego szkolnictwa.

## Podziękowania

Najśw. Sercu P. Jezusa, Matce Najśw., św. Franciszkowi i św. Antoniemu składam publiczne podziękowanie za odebrane łaski, polecając się dalszej opiece.

Śląsk.

**K. S. —**

Dziewięć lat temu zachorowałam bardzo poważnie na reumatyzm. skutkiem czego zaczęły mnie tak strasznie boleć zęby, iż przez dwa tygodnie, tak we dnie, jak w nocy nie miałam chwili spokoju. Gdy przechodziłam te męczarnie, pewnego wieczoru modląc się wezwałam św. Terenię na pomoc i prosiłam Ją, abym mogła choć przez jedną godzinę przespać się. Jakoż w tej chwili zasnęłam. Podczas snu zobaczyłam św. Terenię, która wlewała mi do ust przyniesiony przez siebie napój. Obudzwszy się stwierdziłam, iż zęby zupełnie przestały mnie boleć.

Również skutecznej doznałam opieki św. Tereni podczas pięcioletniego mego pobytu na Syberii z sześciorgiem dzieci, z których najstarsze miało 10 lat, a najmłodsze 5 miesięcy.

Za tę opiekę składam św. Tereni na tym miejscu najgorętsze podziękowanie i zarazem zachęcam wszystkich do wzywania Jej w ciężkich chwilach życia. Cześć św. Tereni!

Dzonów, woj. Poznańskie.

**Julia Pielech.**

Najśw. Marii Pannie z Góry Karmelu i św. Antoniemu składam publiczne podziękowanie za uzdrowienie siostry.

Jabłoń Kościelna.

**Stefania Kostro.**

Z końcem roku 1944 i z początkiem 1945 byłam kilka razy w niebezpiecznym położeniu z powodu choroby i działań wojennych. Odmawiałam w tych ciężkich chwilach nowennę do św. Tereni i zawsze byłam wysłuchana i pocieszona. Przrzekłam wtenczas podziękować publicznie w „Głosie Karmelu”, co czynię, prosząc równocześnie o dalszą pomoc i opiekę.

Bronowice Małe.

**H. Schütterljowa.**

W czasie ostatniej wojny tak wiele przeżyłem, że cud, iż jeszcze żyję. Życie swoje zawdzięczaam Najśw. Matce z Karmelu — Ona nie tylko cudem mnie do zdrowia przywróciła, ale w czasie wojny od kul i obózów płaszczem swoim mnie okryła. W czasie tych przeżyć gorąco się modliłem do Niej, by mnie broniła przed ranami i obozami. Cierpień i śmierci się nie bałem — bo nie może się bać cierpień i śmierci żołnierz a tym bardziej kapłan. Bałem się ran, by przez nie nie dostać się do obozu, bo to uniemożliwiłoby dalszą walkę moją z antychrystem. W czasie niebezpieczeństw przyrzekłem, że kiedy nastąpi pokój będę szerzył Jej cześć i nabożeństwo do Niej. Dziś, gdy mamy pokój, spełniam przyrzeczenie mego skromnego podziękowania.

Horodło

**Ks. Witold Biernacki**  
Kap. W. P.

Spełniam obowiązek, podając do wiadomości otrzymaną łaskę od Boga za przyczyną św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

W marcu b. r. zachorowałem na tyfus. Stan choroby był poważny. Kiedy choroba nie ustępowała, a przeciwnie, czyniła niebezpieczne postępy, z całą ufnością zwróciłem się do Opatrzności z prośbą o ratunek, uciekając się do wstawiennictwa św. Tereni.

Postanowiłem odprawić nowennę w celu uproszenia sobie Jej przyczyny. Już w pierwszych dniach nowenny niebezpieczne objawy katastrofy minęły, a w dziewiątym dniu gorączka, która często przekraczała 40°, opuściła mnie zupełnie.

Wkrótce mogłem przyjść do normalnego stanu zdrowia, za co składałem jeszcze raz publiczne podziękowanie św. Tereni, pragnąc tym samym powiększyć liczbę Jej wstawiennictwa przed tronem Boga.

Polecam się nadal Jej opiece, pozostając zawsze Jej czcicielem. Zachęcam wszystkich do uciekania się pod Jej opiekę.

**Kl. Kazimierz Jekulek P.S.M.**

**Na Stypendium im. św. Teresy od Dziec. Jezus i Sługi Bożego  
Ojca Rafała Kalinowskiego złożyli:**

NN. Kraków 500 zł. — Katarzyna Pawlik, Kraków 50 zł. — Klasztor OO. Karmelitów Bos., Kraków 2.000 zł. — Anna Głuchówna, Kraków 2.000 zł. — Wicepostulator dla spraw beatyfikacji Sługi Bożego O. Rafała 1.000 zł. — NN. Kraków 500 zł. — S. A. Kraków 500 zł. — Pabiszówna Maria, Kraków 100 zł. — III Zakon Karm. w Krakowie 2.900 zł. — Ludwika Krzak, Kraków 100 zł. — Maria Kowalczyk, Kraków 50 zł. — Wotum za Zbigniewa, Kraków 500 zł.





